

Jakub Jakubaszek

Instytut Kultury Polskiej

Uniwersytet Warszawski

e-mail: j.jakubaszek@wp.pl

Jak Józef Sigalin most odbudowywał. Z historii legend warszawskich

W ocenie Tadeusza Kura był to „pamiętnik dość osobliwy”. Recenzję pod takim właśnie tytułem wkrótce po ukazaniu się drugiej książki Józefa Sigalina (pierwsza, *Pięć spotkań* z 1952 roku, była właściwie broszurą pochwalną ku czci Bieruta) wydrukowała „Stolica”, do której Kur trafił – tu powtarzam za Leszkiem Moczulskim – na polecenie KC PZPR, i z której udało się go usunąć dopiero wtedy, gdy został przyłapany, „jak wynosił z redakcji złamane już, ale jeszcze nieprzesłane do cenzury kolumny”¹. Mniejsza zresztą o samą postać Kura; recenzja była krytyczna, momentami zjadliwa, ale otwierało ją zasadniczo celne stwierdzenie, że czytelnik ma do czynienia „z wyolbrzymieniem roli autora książki w przebiegu wydarzeń”². Uważam to stwierdzenie za celne nie tyle dlatego, że przedstawiało słuszny zarzut i faktycznych dokonań ani wpływów Józefa Sigalina nie należało bynajmniej przeceniać, ile dlatego, że trafiało w istotę problemu. Z premedytacją czy nie, w sposób zamierzony czy przypadkowo, Kur uderzał bowiem w coś, co można by nazwać autolegendą Sigalina: w kilku miejscach ją demistyfikował, a jako całość podważał. Pogardliwy był już choćby sam tytuł recenzji. Bo cóż to właściwie oznacza – oprócz lekceważenia – kiedy określa się pamiętnik mianem „dość osobliwego”? Że pozostaje on, na tle jakichś pamiętnikarskich standardów, mało dokładny i wiarygodny? Że nie jest to pamiętnik w ści-

¹ L. Moczulski, *Lustracja. Rzecz o teraźniejszości i przeszłości*, Warszawa 2001, s. 209.

² T. Kur, *Pamiętnik dość osobliwy*, „Stolica” 1963, nr 13, s. 2.

słym tego słowa znaczeniu? Problem w tym, że książkę Sigalina nie tak znów łatwo zaklasyfikować jako pamiętnik; gatunkowo jest raczej heterogeniczna, a i sam autor wolał ją nazwać „zbiorem luźnych myśli, nieraz z pewnością dyskusyjnych, dokumentów, notatek i wspomnień, [...] i to oczywiście nie wszystkich [...]”³. Rzecz jasna, naiwnością byłoby przyjąć takie wyjaśnienie za dobrą monetę. Jak większość tego rodzaju książek również i ta miała swój przedmiot i przeznaczenie, które zresztą Kur musiał koniec końców rozpoznać, skoro w podsumowaniu recenzji wyraźnie zmienił ton i sam zaczął pisać „o wielkim dziele znanych z imienia, a w większości bezimiennych ludzi, którzy w mozole i trudzie [...] kładli cegłę po cegle na placu budowy naszego domu: Warszawy”⁴.

Właśnie o legendę tej budowy chodziło obu autorom: dziennikarzewi kojarzonemu potem głównie z antysemicką kampanią moczarską oraz byłemu Naczelnemu Architektowi Warszawy (1951–56), współtwórcy Trasy W-Z (1947–49) i Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (1950–51), poprzednio na stanowisku zastępcy kierownika Biura Odbudowy Stolicy (1945–50)⁵.

„Z gruzów zwycięstwa, z odłamków sławy...”⁶

Zajmujący mnie tutaj „pamiętnik” Sigalina to w istocie niepozorna książeczka zatytułowana *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień...*, która ukazała się nakładem Iskier w niewielkiej liczbie pięciu tysięcy egzemplarzy, za to z ilustracjami Jana Knothego, świetnego rysownika, ale przede wszystkim architekta równie mocno, co Sigalin, zaangażowanego w dzieło odbudowy Warszawy, i prywatnie z nim zaprzyjaźnionego⁷. Jak już sygnalizowałem, na zbiór składają się teksty rozmaitej proveniencji: obok kilkudziesięciu stron dokumentów, raportów i notatek, głównie z pierwszych lat powojennych, są to szkice i zapiski autora, częściowo sprawiające wrażenie luźnych, a czę-

³ J. Sigalin, *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień... (Szkice)*, Warszawa 1963, s. 5. Dalej w tekście jako NW.

⁴ T. Kur, *Pamiętnik dość osobliwy*, s. 2.

⁵ Zob. J. Piłatowicz, *Sigalin Józef*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXVII, Warszawa–Kraków 1996, s. 395–398.

⁶ Ten i kolejne śródtytuły pochodzą z wiersza *Most Poniatowskiego*, który Władysław Broniewski przygotował na uroczystość otwarcia. Tekst wiersza, wypisany odręcznie, znalazł się na trzymetrowym pasie szarego płótna.

⁷ Zob. A. Skalimowski, *Wielki Budowniczy*, „Magazyn Kontakt” 2014, nr 117, <http://magazynkontakt.pl/wielki-budowniczy.html> [dostęp: 10.03.2015].

ściowo uporządkowane. One też wydają mi się w całej książce najważniejsze i najbardziej problematyczne.

Nie tylko jednak „pamiętnik” może uchodzić za osobliwy. Podobnie osobliwe, a przez to warte uwagi, mogą się także okazać niektóre z późniejszych autocytatów, które w zmienionej formie znalazły się w pisarskim *opus magnum* Sigalina, wydanym dopiero pośmiertnie (1986, Sigalin zmarł w roku 1983) trzytomowym opracowaniu *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*. Wymownym przykładem jest kluczowy, moim zdaniem, fragment noty odautorskiej, częściowo przeniesiony do wstępu:

Bo bezprzykładne są dzieje odbudowy Warszawy, przechodzące już do legendy. Trzeba uchronić je od zapomnienia, a legendzie obrastającej mitami przywrócić kształt rzeczywistości⁸.

Pierwotnie zaś fragment ten, dłuższy i bardziej rozbudowany, brzmiał następująco:

Bezprzykładne są dzieje odbudowy Warszawy. Trzeba uchronić je od zapomnienia. A idą lata, przeredzają się szeregi, rozpraszają dokumenty. Niektóre sprawy, niezapisane w porę przez ludzi, są już dziś nie do odtworzenia. Z każdym rokiem coraz trudniej będzie zebrać materiały, które pozwolą historykowi opisać, a czytelnikowi poznać prawdę o pięknych i trudnych latach odbudowy Warszawy [NW, s. 5].

Treść usuniętych zdań odpowiada temu, które zostało w ich miejsce dopisane. We fragmencie zacytowanym tu jako pierwszy mówi się wszak, choć nie wprost, o usuwaniu: chodzi o konieczność oddzielenia i zachowania tego, co domniemanie rzeczywiste, z płątaniny samorodnych, często fałszywych opowieści. Niczym oś widokowa, której jasne i czytelne założenie znikło w gęstwinie przypadkowych nasadzeń i chwastów, historia odbudowy zdążyła ulec zniekształceniom, obrosła błędnymi sądami i mylnymi przekonaniem. Jej rekonstrukcja musi się wiązać z szeregiem sprostowań, cięć, wyborów dokonywanych na tym, co w sferze zbiorowych wyobrażeń wciąż pozostawało jakoś żywe i plastyczne.

Choć w obu fragmentach autor przestrzega przed zapomnieniem, jedynie w przypadku wcześniejszego, zacytowanego w drugiej kolejności, odnosi się to szczególnie wrażenie, że dotyczy on świata, którego stopniowo i bezpowrotnie ubywa. Sigalin wpada w ton dramatyczny: podczas gdy miasto

⁸ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1, Warszawa 1986, s. 14.

dźwiga się z katastrofy wojennej, świadectwa i świadków tego czasu spotyka los zgoła przeciwny. Jak gdyby odwrotnie proporcjonalnie do pojawiających się zabudowań, ludzie ci stale się przerzedzają, papiery rozpraszają się i giną bez śladu; całkiem niedaleka przeszłość jawi się jako odległa i coraz odleglejsza, częściowo na zawsze stracona, w całości taką groźbą spowita. Zwracam uwagę: książka ukończona wiosną 1962 roku zaczyna się od wyznaczenia dystansu czasowego, który nie jest po prostu większy ani mniejszy, niż to miało miejsce w przypadku *Warszawy 1944–1980*, lecz jest z nim nieporównywalny. To wszakże w tamtym, drugim fragmencie padają słowa, że dzieje odbudowy przechodzą do legendy, a stwierdzenie takie oznacza jej umiejscowienie i określenie – właśnie jako legendy – w horyzoncie czasu historycznego. Tu natomiast, we fragmencie o blisko ćwierć wieku wcześniejszym, chronologią rządzi niewzruszona logika przemijania, ubywania i znikania, które cechuje ciągłość i trwałość całkiem ahistoryczna. „A idą lata” – powiada autor w pewnym momencie, przywołując na myśl nie pamiętnikarskie bynajmniej, lecz typowo baśniowe formuły w rodzaju: „przed wielu laty...”, „minęło wiele lat...”. Efektu dopełnia usytuowanie figury historyka w bliżej nieokreślonej przyszłości, gdzieś po etapie „zbierania materiałów”, a raczej starań o to, by ich jak najwięcej zachować. Czyżby zatem epoka historyków miała dopiero nadejść? A jeśli tak jest w istocie, to skąd, z jakiego punktu przemawia autor tych słów?

Odpowiadam: znad krawędzi czasu mitycznego. Nie wprost z jego wnętrza – taką pozycję zajmuje jako narrator przynajmniej części zawierających się w książce szkiców – lecz znalazłszy się w miejscu, w którym beczas mitu i nurt czasu historycznego stykają się ze sobą, a to, co należy do sfery legend, zostaje wystawione na próbę rzeczywistości. W grę wchodzi przynajmniej trzy tego rodzaju narracje, toczące się na trzech różnych, coraz bardziej ogólnych poziomach interpretacyjnych i nierozzerwalnie ze sobą splecione. Jedną z nich jest autolegenda Sigalina, na co już wskazałem. Druga to legenda odbudowy, czy raczej budowy nowej, powojennej Warszawy. W szerszej zaś perspektywie – tu docieramy do poziomu trzeciego, zarazem najbardziej ogólnego i źródłowego – chodziłoby o „mit założycielski” całej Polski Ludowej, powielany przez Sigalina w podobnych wariantach fabularnych, aktualizowany przezeń, czyli powtarzany, w licznych przetworzeniach. Kolejne szkice, chociaż traktują o różnych wydarzeniach z pierwszych kilkunastu lat odbudowy Warszawy, formalnie są łądząco do siebie podobne: powtarzają identyczny schemat, w którym myśli narratora krążą dość swobodnie wokół kolejno wznoszonych budowli bądź realizowanych projektów urbanistycznych, ale można też sobie wyobrazić dekompozycję zbioru i wymianę powstałych fragmentów na inne w zasadzie bez zmiany sensu. Jednocześnie

w każdym szkicu spotkamy się z symbolicznym powtórzeniem „tego, czego <nie da się ponownie rozpocząć>”⁹; każdy traktuje wprost o tworzeniu nowego, lepszego ładu społecznego.

Tak oto nawarstwia się historia miasta, zmienia jego pejzaż. Tu, w centrum Warszawy, zmienił się w tym roku wprost nie do poznania. Na miejscu setek czynszowych kamienic o dwóch i trzech ponurych podwórzach-studniach powstała wolna przestrzeń miasta, park większy od Ogrodu Saskiego. Pośrodku parku – Pałac Kultury i Nauki [...]. Przed Pałacem – plac wśród zieleni i skwerów [...] objął w swe posiadanie kilkudziesięciotysięczny tłum młodzieży ze wszystkich stron i zakątków świata, roztańczony i rozśpiewany [NW, s. 208].

Młode pokolenie, pełne sił witalnych, drugie życie miasta, życie odmienione, rozpoczęte od nowa. Wszakże „my tu pragniemy zdrowia i życia” – powiada narrator szkicu opatrzonego datą „grudzień 1955”. I dalej: „W Warszawie pragnienie to jest jednocześnie wyzwaniem rzuconym ruinom. Jego urzeczywistnieniem jest nowa Warszawa” [NW, s. 210]. Jest ona również jego reprezentacją, może nawet – zwłaszcza w tym kontekście – figurą alegoryczną. Jako autor książki *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień...*, Sigalin wciela się w rolę poety mitografa, któremu ruiny służą za punkt odniesienia legendy o powtórnych narodzinach miasta, powoli odgruzowywanego i przywracanego do życia, ale też normalniejącego, miasta o „szerokich jasnych ulicach, przestrzennych placach”, gdzie masy „ludu pracującego” mogą w końcu „mieszkać po ludzku” [NW, s. 198]. Po blisko ćwierćwieczu ten sam mitograf spróbuje przedzierzgnąć się w historyka, który współtworzonej ongiś legendzie będzie „przywracał kształt rzeczywistości”, a zatem, można by pomyśleć, uwalniał ją od całego narracyjnego sztafażu. Czy jest to w ogóle, nawet jako założenie, możliwe? „Opowieść historyczna nie obrazuje przedmiotu opisu – stwierdza Hayden White – lecz przywołuje go na myśl tak, jak czyni to metafora”¹⁰. I przy pomocy metaforycznych podobieństw opowieść ta nasycy znaczeniem przeszłe, minione wydarzenia.

Właśnie dlatego, wbrew chronologii, wolę czytać dwa fragmenty zaczynające się od słów „bezprzykładne są dzieje odbudowy Warszawy...” w tej właśnie, odwrotnej kolejności.

⁹ G. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, przeł. B. Banasiak i K. Matuszewski, Warszawa 1997, s. 28.

¹⁰ H. White, *Tekst historyczny jako artefakt literacki*, przeł. M. Wilczyński, w: tegoż, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2010, s. 94.

„Most budujemy przez Wisłę”

Chciałbym się dalej skupić wyłącznie na jednym ze zamieszczonych w zbiorze szkiców, który opowiada historię wielkiej wagi zarówno z punktu widzenia narratora, jak i w kontekście losów odbudowywanego miasta. Podobnie jak pozostałe, szkic ten nie nosi tytułu, lecz opatrzone go osobną datą: lipiec 1946 [NW, s. 173]. Do czego data ta się odnosi i jaką pełni funkcję? Wbrew temu, co na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, niekoniecznie musi wskazywać na czas ukończenia tekstu. Nie pojawia się ona zresztą tuż po nim, w miejscu, z którego mogłaby tekst zamknąć czy obramować, jak gdyby mówiąc w imieniu autora: „tutaj opowieść się kończy”. Umieszczony przed tekstem, zapis ten odgrywa rolę podwójną: z jednej strony przenosi czytelnika do świata przedstawionego, z drugiej pośredniczy między planem autobiograficznym a planem historycznym. Mamy tu więc do czynienia z czymś więcej aniżeli prostym mechanizmem datowania utworu, dokumentowania i lokalizowania aktu pisania w kontekście życia autora. To nie tyle informacja o tekście, ile integralna jego część, dodatkowo wzmacniająca iluzję zapisu pseudo-diarystycznego. Pozycję diarysty zajmuje narrator, szkic jako całość okazuje się tymczasem bezpośrednim wyrazem doświadczenia, notatką sporządzoną na osobisty użytek, która z chwilą opublikowania przestaje się w świadectwo.

Konstrukcja tekstu jest dwuczęściowa, pierwszą wypełnia historia odbudowy Mostu księcia Józefa Poniatowskiego (wzniesionego w latach 1904–14, zniszczonego w 1944 roku), którą planowano właściwie od marca 1945 roku, a przeprowadzono w latach 1945–46. W tok narracji wpisane są mniej lub bardziej rozbudowane refleksje i spostrzeżenia na temat postaw i nastrojów, jakie w związku z tą „wielką sprawą” [NW, s. 173] dominowały wśród różnych grup społecznych. Wobec zmiany ustrojowej, która jest „wielkiej sprawy” rewersem, narrator zajmuje stanowisko jednoznacznie afirmatywne, ale też unika sądów kategorycznych. „To nie takie proste sprawy – mówi między innymi. – Zobaczmy, jak to rozwinie się dalej. Warto pamiętać o ludzkich uczuciach i sumieniach, obserwować [...]” [NW, s. 178]. Wydarzeń takich, choćby jak powstanie warszawskie, nie przemilcza – w pewnym miejscu mówi nawet o bohaterstwie – traktuje je jednak instrumentalnie, a styl jego narracji za sprawą niedopowiedzeń, wtrąceń, napomknięć i ogólników bywa meandryczny, ostrożny i zachowawczy.

W drugiej części szkicu mamy do czynienia z zarysem legendy samego Biura Odbudowy Stolicy; jest to dlatego znaczące, że cała książka łączy legendę odbudowy niemal wyłącznie z działalnością BOS-u. Z jednej strony, narrator czyni zeń metonimię wczesnej Polski Ludowej; obraz jest oczywi-

ście schematyczny i stereotypowy. Z drugiej, sięga także po wzorce osobowe – i zarazem gatunkowe – prezentując cztery postacie z zarządu instytucji, a raczej coś na kształt ich żywotów, uświęconych osobistym poświęceniem.

Na czym jednak polega wielkość sprawy – odbudowy Mostu Poniatowskiego? Jeśli opowieść ta daje się odczytać alegorycznie, próbę taką podejmę dalej. Jak niepewne, jak ważne było to przedsięwzięcie – również ze względów symbolicznych i propagandowych – o tym przekonują różne teksty i świadectwa, w których nabiera ono znaczenia inicjalnego. „Most [...] Poniatowskiego [...] pierwszy wylania się z gruzów, pierwszy staje na starcie odbudowy stolicy”¹¹ – pisał Stanisław Hempel w lipcu 1946 roku, a więc półtora roku po tym, jak przyszedł los stolicy został rozstrzygnięty. W podobnym tonie przemawiał 21 lipca 1946 roku Bolesław Bierut na sesji Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy: udana rekonstrukcja przeprawy „unaoczniała szerokim rzeszom obywateli kraju, że odbudowa stolicy nie jest mrzonką”¹². Potencjał tej legendy tkwił również w jej tle historycznym. Jak wiadomo, od czasów Zygmunta Augusta aż do 1864 roku w Warszawie stałych mostów nie było. Pierwszy wzniesiono w latach 1568–73; zdołał on przetrwać lat trzydzieści, nim runął pod naporem topniejących lodów. Co znamienne, jeszcze w toku prac nad odbudową Mostu Poniatowskiego przypominano, że dopiero w okresie przedrozbiorowym, „w epoce ogólnego odrodzenia i rozbudzenia sił twórczych Rzeczypospolitej pojawił się szereg projektów na most stały pod Warszawą”¹³. Związki między mostem przez Wisłę a postępowaniem nie tylko inżynierskim, lecz także umysłowym, społecznym i kulturalnym, jawiły się jako oczywiste.

Jeżeli się zwróci uwagę na fakt odbudowy mostu Poniatowskiego po pierwszej wojnie w ciągu siedmiu lat – wyrokował Bierut – i zestawie się z tym okresem odbudowę jego w ciągu niespełna roku po obecnej wojnie, to w zestawieniu tych dat wyraża się cała treść tych osiągnięć społecznych, organizacyjnych i technicznych, których fakt ten jest wyrazem¹⁴.

Wyrazem, ale też kuźnią postawy obywatelskiej, społecznego zaangażowania i nowego „stylu pracy”, opartego tyleż na rozmachu i szybkim tempie, co na sprawnej kooperacji i poczuciu zbiorowej odpowiedzialności, z którego

¹¹ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980*, t. 1, s. 182.

¹² S. Hempel, *Budujemy mosty*, „Skarpa Warszawska” 1946, nr 27–28, s. 15.

¹³ I. Pannenkowa, *Na most warszawski*, „Skarpa Warszawska” 1946, nr 4, s. 8.

¹⁴ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980*, t. 1, s. 182.

„najcenniejsze [są]: śmiałość poczynań i wiara w zdolność naszego narodu dokonywania wielkich czynów technicznych. Styl ten utrzymamy – zapewniał Sigalin na łamach «Skarpy Warszawskiej» w styczniu 1946 roku – i przyswoimy go wszystkim pracującym przy odbudowie stolicy”¹⁵.

Most miał być lekcją poglądową dla całego kraju, ale również szkołą. „Po skończeniu budowy [...] pojedą na Śląsk czy w kieleckie, pójdą na Wołoską i Targową. Zbudowali most – most ich wychował” – przewidywała Grażyna Woysznis-Terlikowska¹⁶. Robotnikom pracującym przy budowie propagandziści nie szczędzili pochwał, a jednocześnie próbowali przetworzyć ich postawy we wzorzec osobowy. Nie chodziło przy tym o „przodownictwo” ani „normę”, lecz przeciwnie: o prymat pracy i wspólnego celu nad indywidualizmem.

Przy wyładowywaniu sprzętu robotnik pada na szynę. Nieprzytomnego znoszą koledzy do baraku. I natychmiast – dosłownie pędem – spowrotem [!] do pracy. Czemu? Bo nie ma czasu na zbiegowiska przy wypadku: beton może zaschnąć! [podkr. autora] Więc cóż jest ważne na tym moście? Życie, przemęczenie, niedospanie? Skąd! Niecki są ważne. Beton. Termin. Most jest ważny!¹⁷

Przedsięwzięcie obyło się bez przeszkód. Termin oddania przeprawy przesunięto z 15 marca na 22 lipca 1946 roku, a wobec wyjątkowo trudnych warunków pogodowych konieczne było kilkutygodniowe wstrzymanie działań. 4 grudnia 1945 roku przydarzyła się katastrofa budowlana: zawaliło się przęsło i jeden z robotników poniósł śmierć. Po przeprowadzeniu kontroli i wzmocnieniu środków bezpieczeństwa kierownictwo BOS-u wznowiło prace. Jak przekonywał w styczniu 1946 roku Sigalin: „Jednej konsekwencji nie wyciągnęło i wyciągnąć nie chciało: usłuchać głosów sceptyków, że tak i w tym tempie budować nie można. Śmiałych charakteryzuje upór”¹⁸. A po pół roku dodawał: „Dziś, z perspektywy czasu i osiągniętego efektu, ośmielę się stwierdzić, że załóżek zwycięstwa tkwił nawet w katastrofie grudniowej. [...] Po prostu z katastrofy wyszliśmy mocniejsi [...]”¹⁹.

Na tych wydarzeniach mógł później oprzeć także własną legendę.

¹⁵ J. S[igalin], *Skrzydła Ikarą*, „Szarpa Warszawska” 1946, nr 1, s. 4.

¹⁶ G. Woysznis-Terlikowska, *Ludzie mostu*, „Szarpa Warszawska” 1946, nr 27–28, s. 17.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ J. S[igalin], *Skrzydła Ikarą*, s. 17.

¹⁹ Tegoż, *Ikar zwycięski*, „Szarpa Warszawska” 1946, nr 27–28, s. 12.

„Lud, co przed wrogiem karku nie schylał, dźwiga za przeszłem przeszło”

Tak to już jest, że w gorączce naszej pracy dzień dzisiejszy – ledwo się zaczął – już staje się dniem wczorajszym. Sprawy nas tak nagle i własna niecierpliwość. [...] A jednak chciałbym wrócić, choćby na chwilę, właśnie do jednego z dni „wczorajszych” [NW, s. 173].

W pierwsze słowa szkicu o odbudowie Mostu Poniatowskiego wpisana została formuła typowa dla opowieści ustnej („chciałbym wrócić, choćby na chwilę...”), która dalej wprowadza obszerną retrospekcję. Jej zakończenie wygląda tak samo, jak otwarcie, opiera się bowiem na dość gwałtownym przeskoku czasowym. „Wracając do codzienności” [NW, s. 179] – przerywa nagle narrator, dotąd płynnie poruszający się między wspomnieniami, skojarzeniami, retrospekcjami i antycypacjami wewnątrz retrospekcji prymarnej. Nie jest to jedynie zwykły ruch pamięci w kierunku przeszłych zdarzeń; dokonuje się tu także zmiana jakościowa, dwukrotnie przekroczona zostaje granica między terażniejszością i codziennością a tym, co niecodzienne i niepowtarzalne. Jest to zresztą – o czym dalej – transgresja w całym tego słowa znaczeniu; jej skutki okazują się trwałe i istotowe. Dotyczą one tyleż czasu opowieściowego – wychylonego w finale ku przyszłości – co postaci i postawy narratora. A ponieważ ten ustawia się w pozycji kronikarza czy wręcz depozytariusza doświadczeń zbiorowych, zmiana dotyczy wszystkich „w większości bezimiennych ludzi”, których doświadczenia te były udziałem.

Jeśli wracam do tej sprawy, to dlatego, że odnoszę wrażenie, iż dużo uczuć, których przy tej budowie doznałem po raz pierwszy, należy do uczuć powszechnych, mniej lub więcej uświadamianych sobie przez ludzi, a w każdym razie wartych pełnego zdania sobie z nich sprawy; właściwa ich ocena może być ważna i dla obecnych, i dla dalszych prac nad odbudową Warszawy [NW, s. 174].

W tekście, mimo że jest on reprezentacją rzeczywistych zdarzeń, nie występują wyraźne zewnętrzne cezury czasowe. Podobnie z cezurami wewnętrznymi; choć rozpiętość czasowa opowieści, wynosząca jedenaście miesięcy, pozostaje znana, czas jest niejako zawieszony. Nie oznacza to bynajmniej bezruchu. Przeciwnie: czas wydaje się trwać w zawieszeniu, ponieważ wypełniają go ciągle, uporczywe działania, gorączkowe wysiłki, w których toku każde „dzisiaj” – ledwie zaistnieje – obraca się we „wczoraj”, i w takiej nieodróżnialnej postaci odkłada się w pamięci narratora. Chyba tylko w takim wymiarze, w swoistej achronii wielu migotliwych „dni dzisiejszych”,

które powtarzają się, nawarstwiają i stapiają ze sobą, blisko roczne prace nad odbudową Mostu Poniatowskiego dają się uchwycić jako „jeden z dni wczorajszych”. Tym samym zamiast sprawozdania z budowy otrzymujemy raczej wizję zdarzenia jednokrotnego i logicznie spójnego, ale zarazem – jako reprezentacja doświadczenia – wciąż przepracowywanego i opracowywanego, pozwalającego albo uchwycić się częściowo, albo przybliżyć w sposób bardzo ogólny, jako całościowe przeżycie.

Dla mnie była to pierwsza próba własnych sił. Dziś – przyznaję – że chociaż tak jej pragnąłem – bałem się. Toć przecież ani dostatecznej wiedzy w tej dziedzinie, ani doświadczenia nie miałem żadnego. Musiałem „uczyć się w marszu” [NW, s. 174].

Tymi słowy rozpoczyna się właściwa część opowieści. Od razu staje się jasne, że będzie to autobiograficzna opowieść inicjacyjna: opowieść o „próbie sił” narratora (skądinąd przedstawiającego siebie jako nowicjusza rzuconego w wir zdarzeń i dopiero w toku fabuły nabierającego wiedzy i umiejętności), w której motyw pierwszego doświadczenia powtarza się jeszcze trzykrotnie. „Tu pierwszy raz zetknąłem się na co dzień z Wisłą i z budową przeciwstawiającą się jej żywiołowi” – powiada naprzód narrator, malując dalej wyobrażenie Wisły zarazem niebezpiecznej i pięknej, zwodniczej i pociągającej, która – ponieważ pozostaje nadal w porządku nieokiełznanej natury – nie pozostawia człowieka obojętnym, lecz rzuca mu dziejowe i decydujące wyzwanie. I jeśli nawet w tym samym fragmencie znajdujemy wyraz estetyzacji owej nierównej walki z siłami przyrody, to jest to również piękno atawistyczne, żywe w afirmacji siły i fizycznego rozmachu („człowieka, który te tony zmontowanych przez siebie rozumem, przyrządem i wysiłkiem łuków przerzuca ponad głębią z filaru na filar”), w niemalże cielesnej rozkoszy („jaką daje wyczucie konstrukcji, materiału”), w samym wreszcie przewyciężaniu chaosu i zaprowadzaniu porządku kultury („To piękna robota takie spinanie brzegów miasta”) [NW, s. 174]. Inicjacja dokonuje się zatem w napięciu między chaosem i kosmosem, które jest jednocześnie bazą całej opowieści²⁰. Tak rozumianą „kosmogoniczną” symbolikę tekstu wzmacnia sam jego temat: współzawodnictwo człowieka z żywiołem akwaticznym, tu przedstawionym literalnie – w postaci rzeki budzącej zarazem przerażenie i podziw, która przecież „od zawsze” dzieliła miasto i „którą od wieków na różne sposoby starano się w Warszawie pokonać” [NW, s. 139].

²⁰ Jak powiada Mircea Eliade: „Zniszczenie miasta jest równoznaczne z regresem do Chaosu”. Tegoż, *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, przeł. A. Tatarkiewicz, wstęp B. Moliński, Warszawa 1970, s. 82.

W drugim etapie inicjacji przenosimy się w przestrzeń relacji narratora z najbliższą mu wspólnotą – bezpośrednio walczącą z żywiołem społecznością mostowców. Więcej nawet: „Tu po raz pierwszy [podkreśl. autora] poznałem ludzi” – stwierdza wprost narrator, kreśląc paralełę między człowieczeństwem i więzią społeczną w ogóle a idealistycznie ujętym etosem robotniczym. Składają się nań: odwaga i samoświadomość, kolektywizm i poświęcenie, zdyscyplinowanie i niezłomność woli. To tutaj narrator poszukuje aprobaty („bardzo chciałem zapracować na ich szacunek. Nie było to zresztą łatwe” [NW 175]), wspominając mostowców niby swoich mistrzów. Obraz, jaki się stąd wyłania, przedstawia rzeczywistość wartości i pojęć najwyższych: podobnie wąska granica dzieli w nim życie od śmierci, jak ekstremalna jest przepaść między „wiotkością desek przerzuconych na znacznej wysokości” a „otchłanią” w dole. Katastrofa budowlana nabiera w tym kontekście niemalże apokaliptycznego charakteru.

Wyskoczyłem natychmiast. Obraz był straszny. Pozrywane przewody, ciemność, lodowaty wicher, wszystkie łuki przęsła zwalone, pogieęte, ludzie bosakami szukają w wodzie zaginionych, masywne pale rusztowań potrzaskane jak zapałki. Wszyscy milczą, bezradni. Za wcześnie ruszyły lody, napały na pale. [...] Każda chwila przedłużająca bezwład była groźna i dla załogi, i dla budowy [NW, s. 175].

Znaleźliśmy się teraz w punkcie węzłowym, krytycznym; w momencie zimowego „przesilenia” całej inicjacji. Spod napierającego na dzieło rąk ludzkich chaosu wyłania się dramatyczna wizja rozkładu. Kolejne elementy scenografii – mrok, przenikliwe zimno, wiatr hulający wśród ruin zamiast żywych głosów, żywi poszukujący zaginionych, a być może już martwych – przypominają powrót świeżej jeszcze tragedii wojennej. Pejzaż odbudowy na powrót wypełnia gruzowisko. Odpowiedź przychodzi jednak natychmiast, sprawne działanie pozwala przywrócić ład. Proste, równoważnikowe komendy. Podział zadań. Reorganizacja załogi.

Nurkowie – do wody! Prędko – pogotowie! Cieśle – wzmacniać rusztowania! Spawacze – ciąć zwalone łuki! Elektrycy – światło! [NW, s. 175]

Heroizm opisany w tym fragmencie polega nie tyle na samym czynieniu – działaniu w ogóle, jakimkolwiek, byle wbiło się klinem w moment bezsilności – ile na jego uporządkowaniu. Dopiero co widzieliśmy, jak „ludzie bosakami szukają w wodzie zaginionych” – teraz nie ma już mowy o ludziach, są natomiast profesje: nurkowie, cieśle, spawacze, elektrycy... Jeszcze tylko „[t]elefon do Chorzowa!” – jeszcze krótka chwila zawahania – ale

i tam niezwłocznie przystępują do pracy. Ile czasu rzeczywiście dzieliło te zdarzenia – katastrofę budowlaną na Moście Poniatowskiego 4 grudnia 1945 roku i decyzję o wznowieniu produkcji elementów konstrukcyjnych? W samym tekście nie ma śladów dystansu czasowego, co tym bardziej więc wzmacnia wrażenie pełnej mobilizacji i dobrowolnego współdziałania (początkowo reakcja Chorzowa wcale nie jest dla narratora oczywista!) również szerszych środowisk, niezwiązanych z Warszawą bezpośrednio, lecz powodowanych poczuciem zbiorowej odpowiedzialności. To ekspresowe następstwo przyłapanego życiem niepowodzenia oraz podjętych na nowo działań, które mają przekuć je w symboliczny triumf – a więc oddanie mostu do użytku, przewidziane na 22 lipca 1946 roku – ma reprezentować, czy raczej projektować wstecz, nastroje towarzyszące powstaniu Polski Ludowej. Być może wyobraża także jej genezę: oto mocą połączonych sił społecznych dźwiga się z ruin most – znak przymierza, symbol zmiany – a jego budowniczy nie ustają w wysiłkach mimo wszelkich przeciwności. Samo zresztą słowo: „Chorzów”, nie jest tu przezroczyście; chodzi wprawdzie o jeden z zakładów stalowych, ale gdy tylko utożsamimy je z nazwą miasta, problem zlecenia przemysłowego zostanie przeniesiony na poziom społecznego zaangażowania.

Jeżeli centralną część opowieści można określić jako dynamiczną i transformacyjną, jeśli pośredniczy ona między zastanym porządkiem a jego przekształceniem, to trzecia część jest tego nowego porządku wyrazem. Próba się powiodła: to, co było przedmiotem bardzo niepewnych jeszcze nadziei, teraz zyskuje potwierdzenie w postawie całego narodu.

Tu, przy tej budowie, po raz pierwszy przekonałem się, jak mocno bije serce Kraju dla Warszawy. Nie patetyczne deklaracje, ale konkretna robota, nieraz praca dodatkowa, nieraz grosz wdowi, oszczędność ucznia. Pomoc w nieszczęściu? czy tylko? Czy gdyby nie bohaterska postawa w czasie okupacji, nie śmierć miasta na szanach powstania, tak samo czuliby?

Walkę o wolność i walkę o życie miasta traktują jednakowo. [...] Musimy i możemy tak pracować, aby widzieli, że jesteśmy dzielni, że umiemy budować, że nie zmarnujemy ich ofiary [NW, s. 176].

Nie chodzi przecież o przywrócenie prawidłowego funkcjonowania centrum administracyjnemu. Warszawa jest – by posłużyć się słowami Mircei Eliadego – *imago mundi*, obrazem całego kraju w przełomowym momencie historycznym, na jego nowej, dopiero obranej drodze. W tym kontekście „śmierć miasta na szanach powstania” staje się nie tylko znakiem kondensującym powszechne doświadczenia wojenne, lecz można w niej dostrzec także figurę eschatologiczną. Walka o życie miasta – drugie życie – zostaje

tu postawiona obok walki z okupantem i w jakimś sensie z nią zrównana; terminowe oddanie mostu w jakimś zaś sensie podwaja, powtarza tamto zwycięstwo. Nie jest to jednakże ostateczny triumf, a jedynie początek dalszych, przyszłych poczynań, „pierwsze ogniwo w łańcuchu zwycięstw, które będziemy musieli jeszcze wywalczać – pisał Sigalin w innym miejscu – i to wywalczać nielekko”²¹.

Zapowiedź takiego triumfu pojawia się jednak z chwilą otwarcia mostu.

Szczególnie ucieszyła mnie postawa młodzieży defilującej pod sztandarami Z[wiązku] M[łodzieży] W[iejskiej] [...]. Przyjechali z całej Polski, aby zobaczyć Warszawę i naszą pierwszą dużą robotę. Rozmawiałem z wieloma chłopcami i dziewczętami. Te hasła wypisane na niesionych przez siebie w pochodzie transparentach – oni naprawdę noszą to w sobie. [...] Chcą tego wszystkiego dokonać [NW, s. 176].

Jest to oczywiście zapowiedź spodziewanej przyszłości kraju i narodu. Już odbudowany, Most Poniatowski okazuje się nie tylko ogniwem spajającym zdruzgotaną Warszawę, lecz staje się także platformą porozumienia międzypokoleniowego i pozwala mieć nadzieję, że postawy i wartości, które podczas odbudowy udało się uobecnić, pozostaną trwałe i żywe, więcej nawet: staną się kośćcem społecznego organizmu. Dla młodego pokolenia hasła społeczne nie są jedynie hasłami, czymś zewnętrznym, co tylko się dźwiga lub z czym można się obnosić. Zostały całkowicie zinternalizowane, zdołały przeniknąć do wnętrza, stały się najgłębszymi przekonaniem. Młodzież, która nosi je w sobie, jest w nie także brzemienne; „chce tego wszystkiego dokonać”, więc ziścić to, w co wierzy.

Miasta, kraju i całego ładu społecznego nie wystarczy odbudować. Trzeba to wszystko zbudować od podstaw. Most to dopiero załóżek.

„Cały naród buduje swoją stolicę” – szkic Sigalina stanowi literacki odpowiednik współczesnego mu sloganu. Jako jego konkretyzacja, miejscami wprawia w zakłopotanie. Tam choćby, gdzie mowa jest o „szańcach powstania”, „wdowim groszu” i „ofiarności ucznia”, mamy wszak do czynienia z istnym amalgamatem kontekstów i ideałów, od biblijnych po inteligentkie, od martyrologicznych po drobnomieszczańskie. Posługując się tak szerokim spektrum, którego w pojęciu „konkretnej roboty” po prostu nie sposób zawrzeć, narrator daje do zrozumienia jedno: odbudowa Warszawy jest zadaniem wspólnym, jeśli nie znoszącym, to przynajmniej zawieszającym bariery społeczne i ideologiczne. Co więcej, o zadaniu tym mówi: „sprawa honoru: «pokażemy całemu światu»...” [NW, s. 176], a tym samym każdemu aktowi

²¹ J. Sigalin, *Ikar zwycięski*, s. 12.

dobrej woli nadaje nową rangę. Pomiędzy heroizmem wojennym a „konkretną robotą” w czasie pokoju rodzi się kontinuum bohaterstwa. Niegdysiejsza pomyslna reakcja chorzowskiej huty zmienia się w „przykład Śląska”, by razem z innymi przykładami – skromnymi, jednostkowymi, dziejącymi się w mikroskali – złożyć się na poetykę powszechnego czynu społecznego. Jedyne na horyzoncie partykularnych interesów widać pewne zagrożenie. I temu wszelako da się jeszcze zapobiec: już to dając przykład do naśladowania, już to biorąc odpowiedzialność za całą społeczną ofiarę. „Zasadnicza funkcja mitu polega więc na «ustalaniu wzorów»”²² – konkluduje Eliade. Druga część szkicu Sigalina jest doskonałym potwierdzeniem prawdziwości tej tezy.

„Most budujemy. Polskę”

Obudowa mostu jest dziełem jednoczącym. Znajdujemy więc w tekście fragmenty wskazujące na udział wsi (echo „sojuszu robotniczo-chłopskiego”), pisane odpowiednio wystylizowanym językiem²³. Nie dosyć na tym; narrator wspomina też, że przy przedsięwzięciu obecni byli nie tak dawni wrogowie: niemieccy jeńcy wojenni („psiekrowie”), przywodzący na myśl obłaskawione dzikie zwierzęta, często spotykane w literaturze hagiograficznej. Główne jednak miejsce zajmuje w tych przemysłeniach Biuro Odbudowy Stolicy. Jak widzi tę instytucję narrator?

Przede wszystkim, rolą BOS-u jest służba. Nie kierowanie odbudową Warszawy, lecz właśnie służenie temu dziełu; „pasja pracy dla odbudowy” okazuje się zresztą wspólna wszystkim jego członkom, nawet mimo nie zawsze słusznych postaw. Co przy tym najciekawsze, BOS szybko staje się ich katalizatorem. Otrzymujemy zatem portret bezimiennego technika, z początku powodującego się jedynie osobistą ambicją. Technik ten, za radą narratora, podjął właściwą decyzję o przystąpieniu do BOS-u, a za nią poszła wewnętrzna przemiana, która zaprowadziła go na drogę pracy, i to – mówi narrator – pracy doskonałej. To tylko pojedynczy, choć znaczący przykład; całościowy obraz „bosiackiej społeczności” można interpretować jako synekdochę szerszej wizji – o czym wspominałem wcześniej – mianowicie wizji całego społeczeństwa Polski Ludowej w przełomowym dla niego,

²² M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, s. 119.

²³ „A pocziwie koniki na wielkich platformach meblowych przewoziły przez most wysokościowy całe części przeszęł, hen dookoła, aż na Pragę? Furmani trzaskali z batów. To ci był montaż mostu!...” [NW, s. 174].

inicjalnym momencie. Spotykamy tutaj „dobry i bojowy kolektyw” (przypomnijmy sobie etos budowniczych mostu), grupę niezdecydowanych (częściowo nie z własnej winy, częściowo z przeczności lub wyrachowania), dalej oportunistów, chciwie spoglądających ku drogom awansu (skreślonych dość karykaturalnie, skoro „już rozpychają się łokciami, próbują chwytać się za ogniwa” [NW, s. 176]), wreszcie „nieprzyjaznych”, nienazwany z imienia „element reakcyjny”. Są to wszystko wyraziste, umiejętnie skonstruowane i dobrane typy. Warto zacytować w tym miejscu Janusza Boguckiego:

Z tym ideologicznie właściwym sposobem wyboru i prezentacji wiązało się pojęcie typowości [podkreśl. autora]. Chodziło o to, by konkretne, wybrane z życia zjawiska układały się w sytuacje typowe dla przebiegu procesów społecznych, by na przykład w utworze ukazującym jakiś odcinek budowy socjalizmu „walka nowego ze starym” pokazana była prawdziwie, by w sposób typowy dla przebiegu tej walki dzieło sugerowało przewagę „nowego” [...] ²⁴.

Mowa oczywiście o realizmie socjalistycznym. Elementy tego stylu, który w praktyce zawodowej Sigalina-architekta odegrał tak wielką rolę, okazują się uprzednio obecne w jego pisarstwie. Za mniej „typowe” mogłyby uchodzić portrety czworga „przodowników” BOS-u, przywołanych przez narratora w finale opowieści:

Podziwiam Witolda, fanatyka pejzażu, przyrody, parków narodowych i łośi, który na bok odłożył swoje zamiłowania i tak wspaniale poprowadził do boju gromadę inwentaryzatorów. Warunki, w jakich wykonali tę żmudną pracę, brodząc o głodzie i chłodzie (dosłownie!) po ruinach, nieraz jeszcze nierozminowanych [...], były naprawdę ciężkie. Ale też i wynik ich pracy jest imponujący. [...]

Podziwiam pana Zbigniewa, jak w swoich przewiązanych sznurkiem butach uwija się w poszukiwaniu desek rysunkowych, przykładnic, cyrkli, szellersu, kalki, misek i łyżek dla stołówki i setek różnych mebli, przedmiotów, przyrzędów [...].

Podziwiam pana Romualda, jednego spośród trzech architektów, członków podziemnej Krajowej Rady Narodowej, jak cicho i skromnie, zrezygnowawszy ze swoich ambicji zawodowych, [...] znajduje jeszcze dość czasu, aby nam tu, w BOS-ie, w niejednym pomóc, poradzić.

Albo Maryśka, nasz pirotechnik powstańczy. Przecież ona ma jasno wytknięty cel – praca w swojej chemii. A jednak nie wyczuwa się ani trochę tymczasowości w jej pracy obecnej [...] Dbą o porządek, o to, żeby nasze biuro było biurem z prawdziwego zdarzenia. [...] No i o tę kawę dla nas też dba [...] [NW, s. 177–178].

²⁴ J. Bogucki, *Sztuka Polski Ludowej*, Warszawa 1983, s. 76.

Utrzymane w tonie familiarnym portrety są pozornie banalne. Właściwie w każdym przypadku „przodowników” BOS-u charakteryzuje postawa podobna do tej, jaką w jednym z cytowanych tekstów reprezentowali robotnicy na placu budowy Mostu Poniatowskiego. Chodzi nie tyle o poświęcenie, nie tyle o narażanie życia, ile gotowość do rezygnacji z ambicji osobistych – kariery i zamięłowań – na rzecz służby społecznej. Co więcej, portrety te są ułożone na kształt kadłubowych hagiografii. Oprócz aspektu *vita*, czyli żywota jako takiego, nie odnajdziemy w nich co prawda aspektów *mira-cula* i *passiones* w dosłownym znaczeniu, niemniej mają one swoje analogie: już to niezwykłość, nadzwyczajność działań brygady inwentaryzacyjnej pod kierownictwem „Witolda”, już to absolutne podporządkowanie działalności Biura, za którym idzie zarzucenie wszelkich prywatnych interesów²⁵. Jednocześnie jednak wizerunki te nie są pomnikowe. Nie można im zarzucić „pozostałości formalistycznych”, ale nie da się też uznać ich za zwykłe biogramy. Na myśl przychodzi raczej pytanie: czy stoją jeszcze za nimi konkretne postacie, skoro pozbawiono je nazwisk? Niewykluczone, że właśnie w tym miejscu mamy do czynienia z poświęceniem największym. Wszakże inteligency członkowie kierownictwa BOS-u stają się w ten sposób anonimowi, godni pamięci wyłącznie przez wzgląd na postawy i czyny – często przy tym idzie o prosty wysiłek fizyczny – lecz nie pochodzenie społeczne, nawet nie dorobek umysłowy²⁶. Mrówcza praca, ubóstwo materialne i nieraz „nikczemny” zakres obowiązków sytuują ich po stronie proletariatu. Czyżbyśmy zatem mieli tu do czynienia z próbą sformułowania etosu robotnika umysłowego? Raz jeszcze Bogucki: „[r]ealizm socjalistyczny [powinien] mobilizować społeczeństwo do świadomego i twórczego udziału w budowie nowego ustroju”. I dalej: „realizm formy [...], udoskonalony «mistrzostwem» i reżyserowany wedle zasady «typowości» składał się na całość, która miała łączyć iluzję rzeczywistości powszechnej z jej idealizacją i podporządkowaniem aktualnym celom dydaktyki społeczno-politycznej”²⁷.

„W czasie uroczystości otwarcia mostu ktoś z Kierownictwa powiedział podobno, że teraz czas wziąć się za [Most] Kierbiedzia” – kłamra kompozycyjna, otwarta budową jednego, kończy się logicznie zapowiedzią budowy następnego mostu. Miejsce początkowej „zrozumiałej niewiary” zajmują te-

²⁵ Zob. P. Brown, *Kult świętych. Narodziny i rola w chrześcijaństwie łacińskim*, przeł. J. Partyka, Kraków 2007.

²⁶ Kwestii tej anonimowości dotyczył jeden z zarzutów stawianych Sigalinowi przez Kura, a w opracowaniu *Warszawa 1944–1980* Sigalin zdecydował się „zwrócić” swoim „bohaterom” nazwiska. W drugiej wersji tego samego tekstu pojawiają się przeto: Witold Plapis, Zbigniew Wasiutyński, Romuald Miller, Maria Ceglińska. Zob. J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980*, t. 1, s. 159.

²⁷ J. Bogucki, *Sztuka Polski Ludowej*, s. 75, 77.

raz „nowe śmiałe rozwiązania” [NW, s. 179]. To oczywiście preludium do projektu Trasy W-Z – znacznie bardziej złożonego i zaawansowanego. „Zwycięstwo «nowego» nad «starym»” jest, z perspektywy miasta, nie tylko korzystne, lecz także – jak można przypuszczać – pewne, nieuniknione. I choć znajdujemy tu prefigurację następnych trudności („Potrzeby doraźne nie powinny usuwać w cień planowania perspektywicznego” – mówi narrator częściowo z przekonaniem, częściowo z nadzieją, a częściowo być może z przekąsem; o tej ostrożnej wieloznaczności już zresztą wspominałem), to trudności te przyjmują jedynie formę przestrogi, napomnienia. Tym razem przyszłość nie budzi niepewności, lecz przeciwnie: nadzieję i niecierpliwość. „Interesuje mnie to bardzo. Powiem więcej – fascynuje” – kończy swoją opowieść narrator [NW, s. 179]. Tym razem chaos nie będzie już wrogiem, bodajby szło o chaos Wisły. Wszystko w rękach człowieka, który nauczył się kierować biegiem spraw.

Józef Sigalin's Reconstruction of the Bridge. From the History of Warsaw Legends

Summary

The rebuilding of Poniatowski Bridge in the years 1945–46 was a symbolically meaningful act for both the national propaganda of the times and the postwar Warsaw. The city was in ruins and so its potential as the country's future capital was questioned by many. The reconstruction process became legendary owing to its main figure Józef Sigalin – one of the chief managers of the Bureau for Rebuilding the Capital (Polish: BOS) and later, during Stalin years, its main architect. His story is related in the collection *Nad Wisłą wstaje warszawski dzień...* (ed. 1963). Narrated within the framework of initiation myth, the story reveals its characteristic elements: the unfolding of the enterprise, the idealistic portrait of BOS and the enthusiastic ideal of People's Poland. All these elements formulate the carefully constructed founding myth, whose demystification is the purpose of this article.

Keywords: urban legend, founding myth, Józef Sigalin, postwar Warsaw, Poniatowski Bridge